

Dwugłos, którego nie było czyli łowczy wojewódzki, prezes PZŁ w Bielsku-Białej przeciwko ekologom

Dwugłos, którego nie było, czyli łowczy wojewódzki, prezes PZŁ w Bielsku-Białej przeciwko ekologom

Jakiś czas temu, bielska mutacja Gazety Wyborczej przeprowadziła rozmowę z Łowczym Wojewódzkim. Ponieważ w wypowiedziach pana Łowczego znalazło się sporo zarzutów pod adresem Pracowni na rzecz wszystkich istot, redakcja poprosiła również o wypowiedź z naszej strony. Miał z tego powstać dwugłos „w sprawie ekologii”. Jednak zarówno pierwszy tekst, jak i nasz komentarz zajęły zbyt dużo miejsca i być może – poruszały zbyt kontrowersyjne sprawy, by mogło się to ukazać w całości w gazecie unikającej kontrowersyjnych problemów ekologicznych i preferującej krótkie i powierzchowne teksty. W Gazecie Wyborczej ukazał się tylko krótki artykuł złożony z wyrwanych z kontekstu wypowiedzi obu stron. „Dziki Życie” publikuje niemal w całości rozmowę z panem Michałem Jordanem (Łowczym Wojewódzkim) i odpowiedź na nią napisaną przez dra Jana Holekę z Pracowni, poszerzoną nieco przez redakcję „Dzkiego Życia”.

Poglądy pana Łowczego, z wykształcenia leśnika, na temat „Pracowni” mają dla nas wymowę anegdotyczną, na temat ekologii lasu można by potraktować też z przymrużeniem oka, gdyby nie pozory, że pan Łowczy w nie wierzy. Jeśli tak, pozostaje tylko błagać wszystkie leśne duchy by miały las w opiece przed podobnymi myśliwymi. Warto uważnie przeczytać te poglądy, by zrozumieć dlaczego tak często nie możemy się zrozumieć – a matka Ziemia ginie, chociaż jej los jest w rękach gatunku mieniącego się koroną stworzenia.

Łowczy Wojewódzki przeciwko ekologom

Od pewnego czasu obserwuję wzmagającą się aktywność organizacji ekologicznych, bardziej lub mniej zasługujących na tę nazwę. Cieszy mnie, że organizują się grupy ludzi zainteresowanych tak ważnym dziś tematem jak ekologia. Gdyby działalność ta oparta była o rzetelną wiedzę, to tym ludziom należałyby się pomniki. Gorzej gdy kończą się one na negacji jakichkolwiek decyzji administracji czy innych instytucji. Jeszcze gorzej, gdy w błąd wprowadza się społeczeństwo używając pokrętnych i demagogicznych argumentów.

Na terenie naszego województwa znalazła swą siedzibę jedna z ekologicznych organizacji Pracownia Na Rzecz Wszystkich Istot. Kolejno podejmuje działania mające na celu osiągnięcie swych zamierzeń za wszelką cenę. Ci ekolodzy dużo krzyczą i za nic nie biorą odpowiedzialności.

Nazwy i słowa

Źle jest gdy w błąd wprowadza się społeczeństwo używając demagogicznych argumentów. Opowiada

się np. o rezerwach i nie mówi się ludziom całej prawdy.

Od wielu miesięcy w prasie regionalnej pisano o działaniach na rzecz utworzenia Parku Ekologicznego w Wapienicy, który ma służyć wszystkim mieszkańcom. W polskim prawodawstwie nie ma niestety takiego pojęcia jak „park ekologiczny” – nazwy często używanej przez bojowników za wszystkie istoty. Gdy sami ekolodzy zorientowali się, że nie ma czegoś takiego, łatwo zmienili nazwę na „rezerwat”, nie sprawdzając chyba, co to w praktyce oznacza.

Rezerwat ma podobno służyć wszystkim mieszkańcom Bielska, ale nikt nie mówi głośno, że do tego rezerwatu nie będzie wolno wchodzić. Bo taka jest zasada istnienia rezerwatu. Zgodnie z Ustawą o Ochronie Przyrody z 1991 roku:

„Ograniczenia i zakazy wprowadzone w odniesieniu do przyrody mogą dotyczyć dostępności do określonych obiektów i obszarów oddanych pod ochronę, lub wstępu na określone tereny z wyjątkiem ich właścicieli, zarządów itp”. A rezerwat jest obszarem chronionym.

Zapis ten dotyczy rezerwatów ścisłych, które wg Pracowni Na Rzecz Wszystkich Istot mają obejmować większą część doliny Wapienicy. Natomiast w częściowych rezerwach dopuszcza się możliwość poruszania się osób postronnych wyłącznie po szlakach, o ile oczywiście szlaki te zostaną wytyczone. Straż Leśna będzie zobowiązana karać mandatami wszystkich mieszkańców Bielska, dla których podobno ma być ten rezerwat utworzony. – **Czyli dla wszystkich istot, tylko nie dla ludzi? - pyta łowczy.**

Dla mnie jest to absurd. Tym bardziej, że nie wierzę żeby ktokolwiek się do tego stosował. Już dziś nikt nie zauważa małego rezerwatu na stokach Szyndzielni. Ludzie łążą tam jak chcą, a pytani o niczym nie wiedzą.

Ludzie z Pracowni mają na to swój pomysł. Otóż chcą zawalić drogę do rezerwatu pniami drzew. Nikt wtedy tam nie wejdzie – według nich – przynajmniej nie bez kłopotów. Straż pożarna też. Ekolodzy uważają, że jak się nam spali kilkaset hektarów lasów, to bardzo ciekawe będzie przyglądanie się, jak przyroda sama się odbudowuje.

Jakie samoodbudowanie mają oni na myśli? Ten las nie jest już lasem naturalnym, został zmieniony kilkadziesiąt lat temu m.in. bukami. Ma jednogatunkowy drzewostan, brakuje tam różnorodności, gęstego poszycia i młodnika. Tam pod opadłymi liśćmi jest skała. Jak się spalą drzewa, to bez pomocy człowieka już nigdy tam nic, poza chwastami, nie odrośnie.

[...] Wie pan kogo trzeba edukować ekologicznie? pyta prezes PZŁ. – Nie ludzi w miastach, bo oni jeżdżą do lasu raz na czas. Ekologii trzeba uczyć tych, co mieszkają pod lasem, żeby go nie wyżynali, żeby nie robili tam wysypisk śmieci i nie wypompowywali szamb do strumieni. **Akcje na rzecz lasów trzeba robić jak najbliżej lasu, a nie wyłącznie w centrum Bielska, albo w parku. To jest myślenie magiczne, podparte magiczną ideologią, a nie wiedzą i racjonalnym działaniem.**

Pogłaskać rysia

Zupełnie inną sprawą jest ratowanie zwierząt. Od mniej więcej roku trwa kampania na rzecz ochrony wielkich drapieżników. Dotyczy to głównie wilka i rysia. W latach 1975–1982 na terenie Beskidów w ogóle nie notowano obecności wilków. Pierwsze osobniki pojawiły się w 1983 roku, dużo wcześniej niż ekolodzy na tym terenie. Od tego czasu liczba wilków ciągle się powiększa.

Podobnie było z populacją rysia, których w czasach tworzenia województwa w naszych lasach było kilka sztuk. W okresie tym nikt poza myśliwymi nie interesował się tymi gatunkami, a oni byli

zainteresowani przede wszystkim urozmaicaniem zwierzostanów w swoich łowiskach. Kiedy stany tych zwierząt były takie, że można było je eksploatować łowiecko, doczekaliśmy się ekologicznych organizacji. Pracownia zaczęła zbierać podpisy pod petycją do wojewody. **Jako kuriozum można traktować fakt, że do „polskiego wojewody” wpłynęło również kilkaset podpisów zebranych na Słowacji. Równocześnie w biurach podróży leżą oferty słowackie zapraszające zachodnich myśliwych na polowania na rysie i wilki w ich lasach, graniczących z naszym województwem.**

Czyli tam można polować, u nas nie – mówi Jordan. – Tam będzie gospodarka łowiecka i dochody, u nas zakazy i „hodowanie” tych zwierząt na ich odstrzał, bo przecież wiele zwierząt żyje i tu i tam. Dlaczego o tym się nie mówi? [...]

Na przestrzeni 51 lat pozyskano w lasach żywieckich 25 sztuk rysi, w tym, w latach 1877 – 1895 nie odstrzelono ani jednej sztuki. Środowisko było czyste, lasy zdrowe, a o ekologii nikt nie słyszał i rysie pozyskiwano tyle co teraz. I przetrwały. Po prostu lasy mają swoją pojemność. Nie będzie więcej zwierząt, niż może się tam wyżywić. Rozmyślanie, że dużo rysi i wilków „wyreguluje nadmiar kopytnych” (Pracownia na rzecz wszystkich istot tylko nie kopytnych?) jest kompletną ignorancją. To nie jest zupełnie naturalne środowisko, żyje tu zbyt wiele ludzi tworzących strefy, w które nie wejdzie wilk i ryś, a przyjdą schronić się sarny. [...]

Wojewoda wprowadził tylko jeden dzień, w którym można strzelać do wilków, 31 stycznia. Naiwnym wydaje się, że było to przeciwko myśliwym. W ciągu jednego dnia, jeden człowiek stosujący fladry może wystrzelać wszystkie wilki. Dlatego bez naszej dobrej woli i naszych działań – myśliwych – nie ma ochrony na wilka. To my sami ograniczamy swoje łowy. 17 grudnia wprowadziliśmy całkowity zakaz polowania z fladrami – barierami optycznymi dla zwierząt. I jeszcze jedno. Głównym argumentem, mającym służyć wszystkim zainteresowanym ochroną drapieżników, jest przytaczany przykład drastycznej obniżki stanów tych zwierząt w Puszczy Białowieskiej. Wniosek wysnuty przez Pracownię jest następujący: dlatego, że nie ma rysi i wilków w Puszczy Białowieskiej, nie ma ich w Beskidach ...?

Na koniec przytoczyć trzeba fragment statutu Pracowni *Celem działania jest m.in. zachowanie, ochranianie i odtwarzanie środowiska naturalnego.* Jeżeli wszystkie działania Pracowni sprowadzać się będą do takiej ochrony i odtwarzania [...] – tutaj urywa się posiadany przez nas tekst.

Odpowiedź Pracowni

Najbardziej oczywistym świadectwem ignorancji człowieka jest jego pytanie na temat zwierzęcia czy rośliny: „Jaki z tego pożytek?” – Aldo Leopold

Jednym ze zmartwień Łowczego Wojewódzkiego jest brak rzetelnej wiedzy u ludzi związanych z organizacjami ekologicznymi. Z całej jego wypowiedzi łatwo można wywnioskować, że chodzi mu w szczególności o Pracownię na rzecz wszystkich istot, której członkowie **głośno krzyczą i nie biorą za nic odpowiedzialności.** Chcielibyśmy uzupełnić tę nieco jednostronną charakterystykę i choć zabrzmiało w tym miejscu może arogancko przytoczyć odmienną opinię prof. Andrzeja Grzywacza, Głównego Konserwatora Przyrody: Serdecznie dziękuję za przysyłanie do mojej wiadomości „Informatora Pracowni na rzecz wszystkich istot” oraz za różnego typu inne materiały, opracowania i książki. Są one bardzo pomocne i użyteczne, **zawsze na bardzo dobrym poziomie merytorycznym i naukowym.** Przy okazji chciałbym podziękować za wiele pracy i zaangażowania dla dobra ochrony środowiska i ojczywej przyrody, pracy dostrzeganej i docenianej w całym kraju”.

(XII 93/1-94) – Wśród członków Pracowni i jej Rady Programowo-Naukowej jest wielu naukowców
Dwugłos, którego nie było czyli łowczy wojewódzki, prezes PZŁ w Bielsku-Białej przeciwko ekologom

i praktyków, członków wielu komisji ochrony środowiska, są członkowie Rady Ekologicznej przy Prezydencie RP i Kolegium Doradczego przy Dyrektorsze Generalnym Lasów Państwowych. Autorzy projektu doliny Wapienicy mają za sobą setki publikacji i dużo zrealizowanych projektów rezerwatów i planów przestrzennych. Informacje te wydać się mogą nieistotne dla meritum spraw poruszonych przez pana Michała Jordana, skoro jednak ustawił on nas w tej dyskusji na pozycji krzykaczy, musimy czytelnikowi, który o Pracowni może niewiele wiedzieć wyjaśnić, że mamy podstawę by uważać się za stronę merytorycznie i profesjonalnie przygotowaną. Spierajmy się zatem o fakty.

Fakt pierwszy: Pan Łowczy sugeruje, że chcemy zamknąć Dolinę Wapienicy przed mieszkańcami Bielska-Białej. Sugestie te, delikatnie mówiąc są całkowicie fałszywe. Z całą pewnością pan Jordan wie o projekcie Parku Ekologicznego, który został sporządzony na zlecenie Urzędu Miasta w Bielsku-Białej i jest podstawą utworzenia zespołu przyrodniczo-krajobrazowego. Termin „Park Ekologiczny” był przez nas świadomie wprowadzony jako nazwa obszaru w planie ogólnym miasta (podstawą projektu były wytyczne planu ogólnego) – pan Łowczy pisząc, jakobyśmy się zorientowali nagle, że „**nie ma czegoś takiego**” i wówczas zmienili nazwę na rezerwat, myli pojęcia i nie rozumie o co chodzi. Projekt rezerwatu – ściśle powiązany z planem przestrzennym „Parku Ekologicznego” został wykonany nawet nieco wcześniej, przez zespół pod kierunkiem profesora Floriana Celińskiego z Uniwersytetu Śląskiego. Obecnie projekt jest już po wielu uzgodnieniach i czeka w ministerstwie na wydanie odpowiedniego rozporządzenia.

Wystarczy jednak spojrzeć do obu projektów by zadać kłam słowom pana Łowczego, że dolina Wapienicy będzie zamknięta dla ludzi. Idea Parku Ekologicznego to idea obszaru, na którym człowiek nie czuje się intruzem, a gościem i gdzie uczy się od przyrody, a nie bawi jej kosztem.

Mieszkańców Bielska nie trzeba straszyć Ustawą o Ochronie Przyrody w dodatku albo jej nie rozumiejąc, albo swobodnie naginając jej interpretację dla własnych tez. Jeśli pan Łowczy był w rezerwacie ścisłym Białowieskiego Parku Narodowego, to widział, że i tam się chodzi i zwiedza, chociaż oczywiście nie wszędzie. Ale przede wszystkim. Ustawa wskazuje **na możliwość, a nie konieczność** wprowadzania różnych rygorów w rezerwach. Ograniczenia te, w przypadku Doliny Wapienicy powinny dotyczyć przede wszystkim gospodarki leśnej, łowiectwa, ochrony gleb i stosunków wodnych (częściowo zostały już wprowadzone – przyp. red.). W projekcie rezerwatu **ani razu nie wspomniano o ograniczeniach ruchu pieszego**. Pan Łowczy kolejny raz mija się z prawdą mówiąc, że wg Pracowni rezerwaty ściśle mają obejmować większość doliny. Otóż projekt proponuje by ochroną ścisłą objąć 599 ha. Dla porównania, ochronę częściową zaproponowano na 911 ha. Przy okazji pytanie, czy zdaniem naszego adwersarza rezerwaty ściśle nie służą także ludziom? A może po prostu chodzi o to, żeby ci ludzie nas nie popierali? Czyżby więc radni proponując ochronę Doliny nie występowali w imieniu społeczności Bielska?

Jeszcze jedna nieścisłość w wypowiedzi pana Jordana: To prawda, że nikt, może poza Łowczym, nie zauważa małego rezerwatu na stokach Szyndzielni. Po prostu rezerwatu tam nie ma. Rezerwat o nazwie „Stok Szyndzielni” znajduje się na stokach Trzech Kopców. Nazwa jest nieadekwatna do położenia i to pewnie zmyliło Łowczego. Zapraszamy do wizji w terenie i zapewniamy, że po rezerwacie ludzie nie łażą jak chcą bo jest położony w trudno dostępnym fragmencie Doliny, na stromym zboczu.

Fakt drugi: Według słów pana Jordana chcemy zawalić drogę do rezerwatu pniakami drzew.

Absurdalność takiego pomysłu nie znajduje słów. Nasz pomysł dotyczy czegoś zupełnie innego. W chwili obecnej Dolina Wapienicy pocięta jest setkami dróg i ścieżek o łącznej długości wielu setek kilometrów. Na wielu odcinkach powstały już głębokie na kilka metrów wąwozy. O tym, że szpecą krajobraz lasu, odwadniają stoki, wzmagają erozję i tworzą bariery nie do przebycia dla wielu zwierząt można przekonać się niemal w każdym zakątku Doliny. Takie drogi chcemy przegradzać —
Dwugłós, którego nie było czyli łowczy
wojewódzki, prezes PZŁ w Bielsku-Białej
przeciwko ekologom

barierami, które zatrzymają proces erozji i skanalizują ruch spacerowiczów, którzy i tak będą mieli do dyspozycji niemal 30 km wygodnych dróg i szlaków turystycznych. Jest to metoda stosowana już w wielu krajach na świecie i powszechnie akceptowana.

Fakt trzeci: Pan Łowczy uważa, że nasze działania spowodują spalenie lasów w Dolinie Wapienicy. Skąd te obawy? Wiedza na temat zagrożenia pożarowego lasów wyraźnie wskazuje, że lasy liściaste, a z takimi mamy do czynienia w Dolinie, są praktycznie niepalne. Warto wybrać się na pogorzelsko w okolicach Rud Raciborskich, gdzie łatwo można się przekonać, że nawet niewielkie fragmenty liściastych drzewostanów, rozrzucone wśród morza plantacji sosnowych nie zostały zniszczone przez pożary.

Fakt czwarty: To prawda, że las w Dolinie nie jest lasem naturalnym. Takich lasów – poza fragmentem Puszczy Białowieskiej – w Europie Środkowej po prostu nie ma. Nie oznacza to jednak wcale, że las w Dolinie Wapienicy skazany jest na nieustanną pomoc ze strony człowieka. Posiada on ogromne możliwości samoistnej regeneracji, o czym świadczą niezliczone ilości młodych buków, jaworów, jesionów wszędzie tam, gdzie do gleby dociera trochę więcej światła. Odnawiają się tu również świerki i wiązy. I wcale nie szkodzi, że buki dominują w krajobrazie. Jeśli tylko na to pozwolimy, ten las zmieni się sam, ale zmiany będą następowały w tempie wyznaczonym przez życie długowiecznych drzew. A jeśli będzie pan, panie Łowczy jeszcze kiedyś w Dolinie, to proszę pochylić się, odgarnąć opadłe liście i dotknąć tego, co wyłoni się spod ściółki. Nie będzie to naga skała!

Fakt piąty: Jednym z najpoważniejszych problemów, z jakimi boryka się obecnie gospodarka leśna, są straty powstałe w wyniku żerowania zwierzyny płowej. W samym tylko roku 1990 wydano ponad 5 bilionów złotych na ochronę młodych drzew. Jedną z metod ograniczania strat: jest prowadzenie odstrzału jeleni i saren. Jesteśmy zdania, że wilki i rysie powinny wspomagać starania! leśników w zakresie ochrony lasu ale nigdy nie twierdziliśmy, że w obecnej sytuacji te drapieżniki wyregulują nadmiar kopytnych. Pan Łowczy boleje nad faktem strzelania na Słowacji do Wilków, które rzekomo przechodzą z Polskiej strony, a kilka tygodni wcześniej, w rozmowie z przedstawicielką Pracowni tłumaczył fakt zabicia w krótkim czasie aż czterech wilków nadmiarem tych drapieżników po polskiej stronie, które uciekają ze Słowacji przed intensywnymi polowaniami.

Najsmutniejsze, że starania słowackich ekologów o ochronę wilka i rysia także po polskiej stronie Karpat pan Łowczy uznaje za kuriozalne. Pracownia często występuje z podobnymi petycjami do władz sąsiednich krajów ponieważ w ochronie przyrody nie kierujemy się zasadą zysku i wyższych dochodów. Kampanię w obronie drapieżników prowadzimy obecnie we współpracy właśnie ze Słowakami. Być może tego się już już komuś, kto przyrodę rozpatruje z punktu widzenia: „Jaki z tego pożytek” – nie da wytłumaczyć. Dziękujemy natomiast za trafne odczytanie „magicznego myślenia” Pracowni. Tak, ten świat jest prawdziwym cudem i by go zrozumieć, myślenie kategoriami „pożytku” nie wystarczy.

PS: Już po napisaniu „Dwugłosu” wpadł w nasze ręce kwietniowy numer „Łowca Polskiego”, w którym na stronie 15 pan Łowczy publikuje artykuł pt. „Tańczący z bielskimi wilkami”. Artykuł udowadnia naszą głupotę w dążeniu do ochrony wilka. W większości jest to powtórzenie treści z Wypowiedzi do bielskiej Gazety Wyborczej, chociaż pojawił się nowy wątek: spiskowej teorii dziejów – Kto za tym stoi? W czym interesie? działania z ukrycia i manipulacji umysłami. Przytaczamy cytaty pana Jordana:

Gorzej gdy organizacje te operują demagogicznymi argumentami, opartymi o wiadomości zasłyszane, nie mające nic wspólnego z rzeczywistością i wiedzą przyrodniczą, a co gorsze – skrzętnie ukrytymi interesami. Powstrzymaj się od spekulacji, jaki interes mogą mieć nasi sąsiedzi z południowej wojewódzki, prezes PZŁ w Bielsku-Białej przeciwko ekologom

granicy we wstrzymaniu polowań po naszej stronie [...] Oddzielną sprawą do przemyślenia jest problem manipulowania umysłami i sercami ludzi nie zorientowanych, a szczególnie młodzieży, w sobie tylko znanych partykularnych celach. [...] Ufam, że zasady gospodarowania zasobami przyrody, a w tym zwierzyną, będą (w nowym prawie łowieckim – przyp. red.) oparte na podstawach naukowych i przewidującej perspektywie hodowlanej, a nie na demagogicznych hasłach i sterowanych z ukrycia ulicznych akcjach.

Michał Jordan